

MITCH WINEHOUSE

AMY

MOJA CÓRKA

przekład

Aleksandra Machura

Mirko Kuflewicz



WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

KRAKÓW 2012

Książkę tę dedykuję swojemu ojcu Alecowi i mamie
Cynthii oraz mojej córce Amy. To oni pokazali mi,
że miłość jest najpotężniejszą siłą na świecie.

Miłość zwycięża nawet śmierć.

W moim sercu pozostaną żywi na zawsze.

SPIS TREŚCI

Na wstępie	ix
Podziękowania i uwaga	xi
Prolog	xiii
1 I pojawiła się Amy	1
2 Scena - początki	12
3 Do zakochania jeden krok	29
4 Obchodzi mnie Frank	38
5 Hiszpańskie tortury	54
6 Czarno, czarniej, najczarniej	64
7 Skrzyżowanie Ronnie Spector z narzeczoną Frankensteina	79
8 Atak i paparazzi	85
9 W szponach nałogu	103
10 Zdarta płyta	113
11 Birmingham 2007	122
12 „Wszystko u niej w porządku, dzięki za troskę”	135
13 Prasa, kłamstwa i historia pewnego nagrania	148

14	Narkotyki – trudna droga do zerwania z uzależnieniem	165
15	Pierwowzór łamagi ciągle bierze dragi	185
16	Wcale nie jest mi do śmiechu	208
17	Rozbitek na wyspie	219
18	„Będę płakać, jeśli zechcę”	236
19	Duszą i ciałem	256
20	Przytul mnie, tato	276
21	Żegnaj, Camden Town	280
	Epilog	287
	Kilka słów na temat fundacji Amy Winehouse	295
	Prawa autorskie	300

PROLOG

Chciałbym wyraźnie powiedzieć, że do końca życia nie zapomnę chwili, w której przytuliłem swoją nowo narodzoną córkę po raz pierwszy. Choć wtedy, 14 września 1983 roku, nie było to wszystko takie proste i oczywiste.

Znacie wszyscy te dni, kiedy czas wlecze się niemiłosiernie, ale bywają i takie, jak tamten, kiedy wszystko dzieje się jakby w jednej chwili. W odróżnieniu od naszego syna Alexa, urodzonego trzy i pół roku wcześniej, nasza córka przysłała na świat w tempie błyskawicznym, niemalże w pośpiechu, niczym wystrzelony z butelki korek. Pojawiła się jak na Amy przystało – wierzgając nogami i drąc się wniebogłoso. Mógłbym przysiąc, że krzyczała najgłośniej ze wszystkich dzieci, które w życiu słyszałem. Bardzo chciałbym powiedzieć, że w krzyku tym pobrzmiwała melodia, ale nic z tego – był po prostu niemiłosiernie donośny. Amy urodziła się cztery dni po terminie i od tego czasu przez całe życie spóźniała się zawsze i wszędzie.

Przysłała na świat w szpitalu Chase Farm w Enfield, północnej dzielnicy Londynu, niedaleko Southgate, gdzie mieszkaliśmy. Z racji tego, że poród był szybki, wkrótce w szpitalu zjawiała się cała rodzina, jak to było u nas w zwyczaju przy każdej dobrej czy złej okoliczności. Tak

więc dziadkowie, ciocie i wujkowie oraz kuzynostwo zebrało się wokół łóżka Janis, by powitać najmłodszego członka rodziny.

Łatwo ulegam emocjom, zwłaszcza jeśli chodzi o rodzinę, i wtedy – trzymając Amy na rękach – wydawało mi się, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Cieszyłem się, że mam córkę. Od narodzin Alexa marzyliśmy, by następną była dziewczynka, żeby Alex mógł mieć siostrę. Imię wybraliśmy z Janis dużo wcześniej. Zgodnie z żydowską tradycją nadaliśmy dzieciom imiona zaczynające się od pierwszej litery imienia zmarłego członka rodziny. Alex został nazwany na pamiątkę mojego ojca, który zmarł, kiedy miałem szesnaście lat, a który miał na imię Alec. Gdyby urodził nam się następny syn, miał otrzymać imię Ames – dość odłotowo. Amy, pomyślałem więc, choć wtedy wydawało mi się, że może imię to nie jest aż tak odłotowe. Jakże się myliłem. Ostatecznie zdecydowaliśmy się na Amy Jade Winehouse – Jade, z uwagi na ojca mojego ojczyzna Larry’ego, który miał na imię Jack.

Amy była prześliczna i bardzo podobna do swojego brata. Gdy dziś oglądam zdjęcia dzieci z tamtych lat, czasami trudno mi je odróżnić. Dzień po narodzinach Amy zabrałem Alexa do szpitala, żeby mógł zobaczyć siostrę. Na jednym ze zdjęć, które wtedy zrobiliśmy, Alex tuli maleńką Amy.

Nie oglądałem tych zdjęć przez prawie 28 lat, aż do pewnego lipcowego dnia 2011 roku, kiedy na dzień przed moją podróżą do Nowego Jorku zadzwoniła Amy. Po głosie poznałem, że jest szalenie podekscytowana.

– Tato, tato, musisz koniecznie do mnie wpaść – powiedziała.

– Nie mogę, skarbie. Dziś wieczorem mam koncert, a jutro z samego rana wylatuję.

Amy nie dawała jednak za wygraną.

– Ale tato, znalazłam zdjęcia! Musisz przyjechać.

Zrozumiałem, skąd to podniecenie. Podczas jednej z licznych przeprowadzek Amy zapodziała gdzieś pudełko z rodzinnymi zdjęciami, które teraz najwyraźniej odnalazła.

– Musisz mnie odwiedzić – nalegała, więc w końcu podjechałem swoją taksówką na Camden Square i zaparkowałem przed domem.

– Tylko na chwilkę – zapowiedziałem w drzwiach, zdając sobie sprawę, jak trudno jest jej odmówić. – Wiesz, że mam dziś dużo pracy.

– Zawsze wpadasz tylko na chwilkę – powiedziała. – Proszę, zostań.

Poszedłem za nią do stołu, na którym leżały rozłożone zdjęcia. Spojrzałem na nie. W swojej kolekcji miałem lepsze, ale widać te miały dla niej wartość sentymentalną. Było wśród nich zdjęcie tulącego Amy Alexa oraz jej zdjęcie z czasów, gdy była nastolatką. Na wszystkich pozostałych byli członkowie rodziny i znajomi.

– Czyż babcia nie była piękna? – spytała, chwyciwszy zdjęcie mojej matki. – A spójrz tylko na niego! – powiedziała z nutką dumy i charakterystycznej dla rodzeństwa rywalizacji, podnosząc zdjęcie przytulającego ją Alexa. Przeglądała tę kolekcję, komentując jedno zdjęcie po drugim, a ja w duchu myślałem sobie, że ta oto znana na całym świecie dziewczyna, której głos przynosi radość milionom ludzi, jest zwykłą, kochającą swoją rodzinę osobą. Byłem z niej naprawdę dumny. Dobry dzieciak z tej mojej córki, pomyślałem.

Miło było spędzić z nią ten dzień – była w doskonałej formie. W końcu, po mniej więcej godzinie naprawdę musiałem wyjść, więc uściskaliśmy się czule. Trzymając ją w ramionach czułem, że wraca do siebie, że odzyskuje siłę – między innymi dzięki ćwiczeniom z hantlami w domowej siłowni.

– Jak wrócisz, wejdziemy razem do studia i w końcu nagramy ten duet – powiedziała, odprowadzając mnie do drzwi. Mieliśmy dwie ulubione piosenki: *Fly Me To The Moon* i *Autumn Leaves*. Marzeniem Amy było, byśmy nagrali jedną z nich w duecie.

– Zrobimy prawdziwe próby – dodała.

– Nie uwierzę, póki nie zobaczę – powiedziałem, śmiejąc się. Takich rozmów przeprowadziliśmy w ostatnich latach wiele. Miło było słyszeć,

że znowu wraca do tego pomysłu. Odjeżdżając, pomachałem jej z tak-
sówki.

Tego dnia po raz ostatni widziałem swoją córeczkę żywą.

* * *

Do Nowego Jorku dotarłem w piątek i wieczór spędziłem samotnie. Następnego dnia pojechałem z wizytą do kuzyna Michaela i jego żony Alison, mieszkających przy 59. ulicy. Michael wyemigrował do USA kilka lat wcześniej, po ślubie z Alison. Teraz mieli trzymiesięczne bliźniaki, Henry'ego i Lucy, które koniecznie chciałem poznać. Dzieciaki były prześliczne. Mały Henry siedział mi na kolanach, gdy do Michaela zadzwonił ojciec – mieszkający w Londynie mój wujek Percy. Michael podał mi słuchawkę, żebym się z nim przywitał – ot, zwykła wymiana uprzejmości.

– Cześć, Mitch, co słychać? Co u Amy?

Powiedziałem, że widziałem się z nią poprzedniego dnia, na krótko przed wylotem, i że wszystko u niej w porządku.

W tym momencie zadzwoniła moja komórka. Na ekranie pojawił się napis „Andrew – ochrona”. Amy często dzwoniła do mnie z komórki swojego ochroniarza, więc powiedziałem wujkowi, że chyba właśnie dzwoni Amy, po czym oddałem słuchawkę Michaelowi. Henry wciąż siedział mi na kolanach, kiedy odebrałem telefon.

– Cześć skarbie – powiedziałem, myśląc że to Amy, jednak po drugiej stronie odezwał się Andrew. Ledwo mogłem zrozumieć, co mówi.

Słyszałem tylko: „Musisz wracać do domu, musisz wracać”.

– Co? O co chodzi?

– Musisz natychmiast wracać – powtarzał w kółko.

Zamarłem.

– Nie żyje? – spytałem.

– Tak – padła odpowiedź.

Rozdział pierwszy

I POJAWIŁA SIĘ AMY

Na punkcie córki zwariowałem praktycznie od samego początku – była moim oczkiem w głowie. Na krótko przed jej narodzinami wyleciałem z pracy. Pewnie dlatego, że poprosiłem o cztery dni urlopu okolicznościowego. Kiedy przyszła na świat, to, że byłem bezrobotny, przestało mieć znaczenie. Nie powstrzymało mnie to nawet przed kupnem kamery firmy JVC, za którą zapłaciłem prawie tysiąc funtów. Janis nie była zachwycona, ale miałem to gdzieś. Zająłem się filmowaniem Amy i Alexa i mam te taśmy do dziś.

Alex potrafił godzinami siedzieć przy łóżeczku, pilnując siostry. Pewnego wieczoru wszedłem do jej pokoju i zastałem obudzoną Amy i śpiącego w najlepsze Alexa. Dobre mi pilnowanie. Byłem nerwowym tatą i często zaglądałem do łóżeczka Amy, by sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Jako niemowlę często dyszała, więc co chwilę krzyczałem z przerażeniem, że „jakoś dziwnie oddycha”. Janis musiała mnie uspokajać, tłumacząc, że to normalne u maluchów. Wcale nie czułem się uspokojony, więc brałem Amy na ręce, co zwykle kończyło się ponownym, długotrwałym usypianiem. Ale ogólnie była bezproblemowym

dzieckiem i wkrótce nauczyła się spać tak twardo, że Janis musiała ją czasem budzić do karmienia.

Amy zaczęła chodzić w swoje pierwsze urodziny i od tego czasu trudno było za nią nadążyć. Miała ogromną ciekawość świata, a spuszczone z oczu od razu oddalała się, by odkrywać przeróżne zakamarki. Na szczęście mieliśmy pomoc – prawie każdego dnia byli u nas moja mama z ojczymem lub inni krewni. Bywało, że wracałem późno z pracy, a Janis oznajmiała, że ktoś już zaopiekował się moją kolacją.

Janis była i nadal jest wspaniałą matką. To dzięki niej Alex i Amy nauczyli się czytać i pisać, zanim jeszcze poszli do szkoły. Gdy wracałem z pracy, często słyszałem ich głosy na górze. Wchodziłem cicho po schodach, by w drzwiach pokoju obserwować, jak Janis czyta dwójce wtulonych w nią dzieci, w których oczach widać było ciekawość. To były ich wspólne chwile i żałowałem, że nie mogę w nich uczestniczyć.

Zdarzało się, że wracałem z pracy o 22 lub 23 i budziłem je tylko po to, by powiedzieć im dobranoc. Wchodziłem do pokoju, potrącałem nogą łóżeczka – „Ojej, obudziły się” – po czym brałem je na ręce i usypiałem. Nic dziwnego, że doprowadzałem tym Janis do szału.

Byłem zaangażowanym rodzicem, choć raczej tym od wspólnego rozrabiania niż od czytania bajek. Razem z Alexem grywaliśmy w ogrodzie w piłkę lub w krykieta, a Amy zawsze chciała się przyłączyć.

– Tato, tato, do mnie podaj, do mnie – prosiła, a kiedy delikatnie posyłałem piłkę w jej stronę, podnosiła ją i przerzucała za ogrodzenie.

Amy lubiła tańczyć, więc jak większość ojców małych córek często chwytałem ją za rączki, by mogła stanąć i balansować na moich stopach. Tańcowaliśmy tak po całym pokoju. Najbardziej lubiła obroty, od których kręciło jej się w głowie. Pod względem fizycznym nie bała się niczego – na placu zabaw wdrapywała się wyżej niż bym sobie tego życzył i fikała koziołki na drabinkach. Ale lubiła też bawić się w domu – uwielbiała zwłaszcza szmaciane lalki z serii „Dzieci z kapuścianej

grządkki”, a my musieliśmy odsyłać dołączane do nich „certyfikaty adopcyjne”, żeby sprawić jej przyjemność.

Gdy udawało mi się skończyć pracę wcześniej, czytałem im na głos – zawsze książki Enid Blyton o Noddym. Alex i Amy byli ekspertami od Noddy’ego. Amy uwielbiała pewną zagadkę na jego temat.

– Tato, a co miał na sobie Noddy w dzień, kiedy poznał Wielkouchego?

Przez chwilę udawałem, że usilnie się zastanawiam.

– Czerwoną koszulę?

– Nie – odpowiadała Amy.

Wtedy mówiłem, że to bardzo trudne pytanie i że potrzebuję więcej czasu.

– Niebieską czapeczkę z dzwoneczkiem? – Kolejne pudło, po którym pstrykałem palcami, wykrzykując – Już wiem! Miał na sobie niebieskie szorty i żółty szalik w czerwone kropki!

– Nie, tato – odpowiadała.

Poddawałem się i prosiłem o prawidłową odpowiedź. Chichotała, zanim jeszcze była w stanie jej udzielić.

– Nie miał na sobie nic, tato. Był nagusieńki! – krzyczała radośnie i zakrywała dłonią usta, tłumiąc głośny śmiech. Tak było za każdym razem.

Nie byliśmy jedną z tych rodzin, w której życiu stałym punktem jest telewizor. W domu zawsze grała muzyka, a ja często śpiewałem. Zachęcaliśmy dzieci, by występowały przed nami. Ja pełniłem rolę konferansjera, przedstawiając małych artystów klaszczącej publiczności w postaci Janis, po czym zaczynało się śpiewanie. Przynajmniej dla mnie był to śpiew. Alex nie miał wokalnego talentu, jednak wcale się tym nie zrażał, a jeśli chodzi o Amy, jej jedynym celem jako wokalistki było przekrzyknąć brata. Wyraźnie lubiła być w centrum uwagi i nawet gdy Alex się nudził i odchodził, by zająć się czymś innym, ona śpiewała dalej, mimo że czasem prosiliśmy, by już przestała.

Uwielbiała też inną z naszych wspólnych zabaw, która często umilała nam czas podczas jazdy samochodem. Ja zaczynałem śpiewać piosenkę

lub recytować rymowaną wers po wersie, a Amy dodawała ostatnie słowo. Wyglądało to mniej więcej tak:

- „Ene, due...”.
- „...RABE”.
- „...połknął bocian...”.
- „...ŻABE”.

Potrafilismy się tak bawić całą drogę.

Amy dostała kiedyś w prezencie malutki adapter, który odgrywał wciąż te same rymowanki. Od tej chwili z jej pokoju nie dobiegał żaden inny dźwięk. Później dostała cymbałki, na których samodzielnie nauczyła się grać melodię *Home On The Range*. W całym domu słychać było tylko bim, bam, bom, a ja marzyłem, by wreszcie trafiła w odpowiedni dźwięk w odpowiednim czasie. Słuchanie tego w kółko strasznie męczyło.

Choć była czarującym dzieckiem, przez pierwsze lata najczęściej wypowiedane w naszym domu zdanie brzmiało: „Amy, bądź cicho!”. Jak już zaczęła śpiewać, nie potrafiła przestać, a jeśli akurat nie była w centrum uwagi, bardzo szybko znajdowała na to sposób – czasem kosztem Alexa. Podczas przyjęcia z okazji jego szóstych urodzin trzyletnia Amy szybko weszła w rolę gwiazdy wieczoru, urządzając własny recital. Alex nie był tym zachwycony i zanim zdążyliśmy zareagować, wylał siostrze na głowę szklankę soku. Amy wybiegła z pokoju z płaczem. Wrzasnąłem na Alexa tak głośno, że sam też się rozplakał i uciekł. Po przyjęciu Amy siedziała nadąsana w kuchni, a Alex odmówił wyjścia ze swojego pokoju.

Pomimo tego rodzaju sytuacji Alex i Amy od samego początku byli ze sobą bardzo zżyci i tak zostało, nawet kiedy dorośli i mieli odrębne kręgi znajomych.

Amy uwielbiała być w centrum uwagi. Lubiała psocić i była pewna siebie. Niedługo po urodzinach Alexa Janis wzięła ją do parku Bromfield niedaleko naszego domu. Nie trzeba było długo czekać, by

Amy zniknęła matce z pola widzenia. Spanikowana Janis zadzwoniła do mnie do pracy, a ja czym prędzej pognałem do parku. Gdy przyjechałem, policja była już na miejscu, a ja spodziewałem się najgorszego – scenariusz w mojej głowie podpowiadał nie zaginięcie, lecz porwanie. Na miejscu czekały też moja matka i ciocia Lorna – wszyscy szukali Amy. Gdy stało się jasne, że nie ma jej już w parku, policjanci kazali nam wrócić do domu. Siedzieliśmy z Janis zapłakani, gdy po mniej więcej pięciu godzinach zadzwijał telefon. Dzwoniła Ros, przyjaciółka mojej siostry Melody. Okazało się, że Amy była u niej. Dzięki Bogu.

Cała ta historia to kwintesencja Amy. Ros była akurat w parku ze swoimi dziećmi, gdy podbiegła do niej Amy. Ros spytała ją oczywiście, gdzie jest mama, ale Amy bezczelnie skłamała, że mama poszła do domu, więc Ros zabrała ją do siebie, jednak zamiast zadzwonić do nas, zadzwoniła do Melody, która była nauczycielką. Nie dodzwoniła się jednak i zostawiła wiadomość, że Amy jest u niej. Kiedy Melody odsłuchiwała wiadomość, nie zwróciła na nią uwagi, bo nie miała pojęcia o całym zajściu. Dopiero gdy wróciła do domu i dowiedziała się o zaginięciu Amy, szybko skojarzyła fakty. Po piętnastu minutach przyprowadziła Amy, a ja wybuchnąłem płaczem.

Pamiętam słowa Amy:

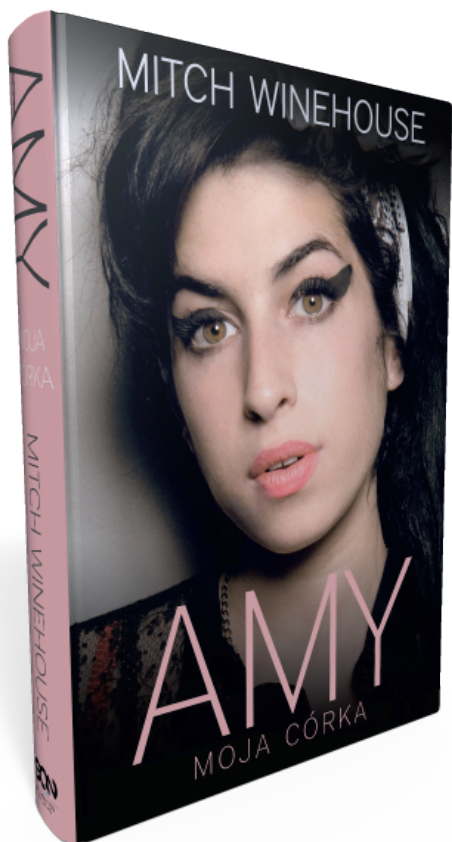
– Nie płacz, tatusiu, już jestem w domu.

Niestety, Amy nie wyciągnęła z tego zdarzenia żadnych wniosków. Kilka miesięcy później zabrałem dzieciaki na zakupy do centrum handlowego w Brent Cross, w północno-zachodnim Londynie. Byliśmy akurat w sklepie John Lewis, kiedy Amy zwyczajnie zniknęła. Stało się to dosłownie w sekundę. Zastanawiając się, jak daleko mogła odejść, razem z Alexem przeszukaliśmy sklep. Nigdzie ani śladu Amy. Znowu to samo, pomyślałem, tym razem na pewno ktoś ją porwał.

Poszerzyliśmy obszar poszukiwań, a kiedy przechodziliśmy obok wieszaków z długimi płaszczami, mała wyskoczyła, krzycząc:

– Pu!

(ciąg dalszy w książce)



Tytuł:

Amy, moja córka

Autor:

Mitch Winehouse

Tytuł oryginału:

Amy, My daughter

Tłumaczenie:

Aleksandra Machura,
Mirko Kuflewicz

Data wydania:

18 lipiec 2012

Cena okładkowa:

49,90 zł (twarda)

39,90 zł (miękka)

Format:

159 x 236 mm (TW)

155 x 230 mm (MK)

Liczba stron:

320 s. (+2 wkładki zdjęciowe)

ISBN:

978-83-63248-28-4 (TW)

978-83-63248-29-1 (MK)

*MOIM NAJWIĘKSZYM MARZENIEM jest wielka sława.
Marzę, by występować na scenie. To mój życiowy cel.
Chcę, by ludzie, słysząc mój głos, mogli po prostu...
zapomnieć choć na chwilę o swoich troskach.*

*Chcę przejść do historii jako aktorka i piosenkarka,
zasłynąć wyprzedanymi do ostatniego biletu koncertami
i przedstawieniami na West Endzie i Broadwayu.*

12-letnia AMY WINEHOUSE

Podanie o przyjęcie do Szkoły Teatralnej Sylvii Young

Opis:

AUTOR CAŁY DOCHÓD PRZEKAZUJE NA RZECZ FUNDACJI AMY WINEHOUSE

Geniusz, źródło inspiracji, ikona – jest wiele słów, którymi można opisać Amy Winehouse, ale to jej humor, wdzięk i apetyt na życie sprawiły, że na zawsze zdobyła sobie miejsce w sercach fanów.

23 lipca 2011 roku rodzina i przyjaciele Amy oraz jej fani na całym świecie pograżyli się w bólu na wieść, że ta niezwykła, utalentowana i wyjątkowo życzliwa dziewczyna odeszła na zawsze. Tłumy wiernych fanów straciły swoje bożyszcze, a zrozpaczona rodzina – ukochaną Amy.

W świecie muzyki niewielu mogło się z nią równać. Jej liryczne teksty i magnetyczny głos od razu wywindowały ją na sam szczyt, gdy w 2003 roku wydała debiutancki krążek pod tytułem Frank. W miarę jak jej gwiazda błyszczała coraz jaśniej, stawało się oczywiste, że ta dziewczyna z północnego Londynu to znacznie więcej niż młody talent.

Dziś po raz pierwszy jej ojciec i powiernik Mitch Winehouse dzieli się z nami opowieścią o swojej Amy – córce, którą uwielbiał od dnia narodzin, wielkiej gwiazdzie i borykającej się z problemami kobiecie. Osobistymi historiami i najbardziej intymnymi wspomnieniami tworzy portret – dziewczyny o wielkim sercu i magicznym głosie. Poznajemy Amy od czasów dziecięcych wygłupów, muzycznych fascynacji, marzeń o sławie oraz historii jej niesamowitej kariery, po najmroczniejsze chwile walki z uzależnieniem.

Dzięki połączeniu tego, co osobiste, prywatne i publiczne, jest to niezwykle szczerą i wzruszającą podróż przez życie najbardziej utalentowanej artystki pokolenia – wyjątkowy pamiętnik autorstwa człowieka, który znał Amy najlepiej.

O autorze:

Mitch Winehouse urodził się i wychował w Londynie. W swoim życiu był już przedsiębiorcą, sprzedawcą, a ostatnio nawet londyńskim taksówkarzem. Wychowywał swoją córkę Amy w atmosferze miłości do muzyki. W 2010 roku wydał płytę jazzową pod tytułem Rush of Love. Obecnie zajmuje się pozyskiwaniem środków dla Fundacji Amy Winehouse.

Fundacja Amy Winehouse powstała w hołdzie dla artystki, a jej celem jest wspieranie działań, zarówno w Wielkiej Brytanii jak i poza jej granicami, na rzecz młodzieży borykającej się z różnego rodzaju problemami – czy to ze względu na stan zdrowia, niepełnosprawność, trudną sytuację materialną, czy uzależnienie.